



ANNA WIELOWIEJSKA

10 stycznia 1946 r. w Warszawie sędzia Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Anna Janina Wielowiejska
Wiek	ur. 1906 r.
Imiona rodziców	Władysław i Anna
Zajęcie	pielęgniarka dyplomowana
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

W dniach 23 grudnia 1943 oraz 13 stycznia 1944 roku obserwowałam egzekucje dokonywane przez Niemców na Polakach na ul. Górczewskiej na wprost numeru 19, tj. Szpitala Wolskiego. W 1939 była tam fabryka koronek, zbombardowana i w 1943 roku było tam pole po pomidorach.

Ja w tym czasie pracowałam w Szpitalu Wolskim i przez okno obserwowałam egzekucje.

23 grudnia 1943 o godz. 7.30 przyjechali żandarmi kilku samochodami w liczbie około 200, obstawili ulicę Górczewską i Płocką, przy czym na okna szpitala były wystawione karabiny maszynowe, ruch uliczny w okolicy był wstrzymany. Potem dwoma samochodami przyjechał pluton egzekucyjny gestapo i o 8.30 jednym samochodem pod ochroną czterech czy pięciu samochodów i motocykli zostali przywiezieni skazańcy. Liczyłam i wypadło z mego rachunku, iż było ich 18, według afiszów ulicznych miało ich być 20.

Nazwisk to ogłoszenie nie podawało.

Ja nikogo spośród skazanych nie rozpoznałam, ponieważ patrzyłam z odległości od 150 do 200 metrów. Skazańcy byli w bieliźnie, po dwóch powiązani, jak sądzę drutem, ponieważ później w tym miejscu leżały kawałki drutu.

Na głowach mieli worki papierowe, które się opierały na ramionach, w ten sposób mogli oni widzieć krok przed sobą i szli przed siebie. Usta mieli chyba zakneblowane, ponieważ zachowywali się zupełnie cicho, ale twarze, jak już zaznaczyłam, nie było widać. Z chwilą, gdy auto ze skazanymi podjechało, pluton egzekucyjny ustawił się w dwuszeręgu, twarzą do muru fabryki koronek, profilem do naszego szpitala. Pluton składał się, jak liczyłam, z 25 osób. Skazańcy byli podawani rozmaicie – czwórkami, piątkami i szóstkami. Niektórzy szli równo, niektórzy szli i zataczali się, przy czym SS-mani ich kopali i wlekli.

Po egzekucji pierwszej czwórki oficer podający komendę podszedł, kopął butem leżących, by sprawdzić, czy żyją i jeszcze dobijał strzałem w głowę. Po egzekucji następnej czwórki, piątki czy szóstki to samo powtarzało się.

Po rozstrzelaniu wszystkich przyjechali mężczyźni w więziennych ubraniach, jak ludzie mówili – Żydzi z obozu na ul. Gęsiej – trupy powkładali do samochodu, którym skazańcy byli przywiezieni, ziemię przyspali przywiezionym piachem i trocinami, poczym ziemię tę skopali łopatami, że śladów krwi nie było.

13 stycznia 1944 o godz. 11.00 okolica została obstawiona przez żandarmerię, poczym o 14.00 odbyła się egzekucja. Ja doliczyłam się 16 osób, podczas gdy afisze uliczne głosiły, iż zostało straconych 20 osób, ale na afiszach nie było podane miejsce.

Egzekucja odbywała się jak poprzednio przeze mnie opisana. Tak samo przyjechał pluton egzekucyjny uzbrojony i w hełmach w liczbie około 25 osób, skazani byli w bieliźnie, boso i z workami papierowymi na głowach. Nie słychać było żadnego krzyku. Rozstrzeliwano ich czwórkami lub piątkami. Ta egzekucja trwała pół godziny i była w czterech ratach.

Nikogo ze znajomych nie poznałam, było to zresztą niemożliwe. Jak przy poprzedniej egzekucji, zwłoki zabrali mężczyźni w ubraniach więziennych. Po obu egzekucjach ludność spontanicznie uczciła miejsce mordu, znosząc kwiaty i świece, a po godzinie przyjechali samochodem żandarmi, łapiąc obecnych na miejscu egzekucji.